№ 38.

Rok 3.

CENA:
w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp. 1.
w Królestwie i Cesarstwie
pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16)
W kopertach półrocznie rs. 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10) rocznie rs. 3 kop. 40. (Złp. 22 gr. 20).



WARSZAWA
7 (19) Września
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-Świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie, (Nr. 24 ulica Nowy-Świat). Końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojém kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

POCZCIWOŚĆ I PRACA

czyli

Historja Biednéj Sieroty.

Powieść F. S. Dmochowskiego.

(Dokończenie.)

Przez parę tygodni musiano z panną Wandą tak postępować, jak z pięcioletniém dzieckiem. Powoli zaczęła odzyskiwać pamięć. Wtenczas to łagodność i cierpliwość Joanny wywierała na nią najlepszy skutek. Ją najpierwszą poznała, bo ją ciągle miała przed oczyma, potém matkę i ojca. I tak stopniami, po trzech miesiącach zupełnie przyszła do siebie; pobyt na wsi przez wiosnę i lato zatarł wszelkie ślady choroby.

Gdy już znikła wszelka obawa o życie Wandy, pan Ciesielski zatrzymał Joannę, wychodzącą z jéj pokoju, i rzekł:

— Kochana Joasiu! winniśmy życie naszéj córki najprzód łasce litościwego Boga, a potém twojéj niezmordowanéj gorliwości i poświęceniu. Wiem, że tego niczém wynagrodzić nie zdołamy. Ale tymczasem, przyjm, jako dowód naszéj wdzięczności, tę niewielką ofiarę.

To rzekłszy, wyjął dwudziesto-pięcio rublowy papierek i podał go Joannie.

— Ach Panie! odpowiedziała, usuwając rękę, nie smuć mię pan i nie zakłócaj tego szczęścia, jakiego doznaję, żem się mogła wywdzięczyć Państwu za wszystkie ich dobrodziejstwa. Wspieraliście mnie i moją biedną matkę; z państwa łaski mogłam ją przyzwoicie pochować; w państwa domu nauczyłam się wszystkiego, co dla porządnéj sługi jest potrzebne: niechże więc mam tę miłą pamiątkę, że Wielmożnemu Państwu mogłam być użyteczną.

Pan Ciesielski serdecznie ścisnął rękę Joanny; nie nalegał na nią o przyjęcie pieniędzy, a co z niemi uczynił, zobaczymy w dalszym ciągu téj powiastki.

XVII.

Swaty.

Od téj chwili Joanna już była uważana nie jako sługa, lecz prawie jako przyjaciółka domowa. Powiększono jéj płacę, a że od słabości Wandy pani Ciesielska znacznie upadła na zdrowiu i nie mogła sama wglądać we wszystko, zdała się zupełnie na Joannę.

Rok upływał za rokiem, Joanna już zaczynała ósmy rok służby w domu państwa Ciesielskich, miała lat dwadzieścia pięć, kiedy zaczął starać się o nią pewien bardzo porządny człowiek.

Bywała ona w wolnych godzinach u państwa

Chorzelskich. Pan Chorzelski był jednym z lepszych i zamożniejszych stolarzy warszawskich. Przed laty osiemnastu, będąc jeszcze na dorobku, znalazł robotę u państwa Ciesielskich, w ich domu w Warszawie i na wsi. Wówczas poznał on Józefę Borowicz, ich starszą garderobianę, i z nią się ożenił. Dopomógł mu pan Ciesielski, przez nastręczenie roboty w wielu domach, i zaręczył za niego, gdy się podjął znacznéj dostawy szaf, krzeseł i stolików do biur rządowych. Potém brał na siebie wszelką robotę stolarską w wielkich domach nowo-bu do wanych, wyrabiał piękne i trwałe taflowe posadzki, a przy oszczędności doszedł do majątku.

U tych majstrostwa poznała Joanna ich starszego czeladnika, a pani Józefa Chorzelska zapewniła ją, że to jest człowiek jak najlepiéj prowadzący się i pracowity.

— Byłby to bardzo dobry mąż dla ciebie: rzekła do Joanny: wiem, żeś mu się podobała, bo nieraz mówił ze mną o tobie. Uzbierał cokolwiek grosza, chciałby zostać majstrem i ożenić się, ale mu jeszcze nie wystarcza na założenie warsztatu i na jakie takie porządki domowe. I cóż myślisz o tém? I tobie także czas pomyśleć o mężu!

— Mnie jest bardzo dobrze u moich państwa, odpowiedziała Joanna: ale tak na wieki być nie może; a szczerze mówiąc, którażby z nas nie chciała być sobie panią, chociażby na małém gospodarstwie, byleby tylko nie w nędzy i w ciągłych kłopotach.

— A więc nie odrzucaj ręki naszego Tomasza Wilskiego, chyba że masz do niego jaką niechęć i odrazę, albo myślisz o kim innym.

— Bynajmniéj, i owszem, lepiéj mi się podobał od wielu innych, których widywałam przez te kilka lat, jak jestem w Warszawie.

— No, to go na prawdę pokochasz po ślubie; a taka miłość to bezpieczniejsza i milsza Bogu, od płochych niepotrzebnych romansów. Ale, ale, wspomniałaś, że masz jakieś pieniądze w Towarzystwie Oszczędności. Wieleż to wynosi? Może razem z tém, co ma Tomasz, zebrałby się fundusz na założenie warsztatu?

— Świadectwo z Kassy Oszczędności jest u pana Ciesielskiego; on co rok oblicza mój zapas i bierze nowy papier z Towarzystwa. Ale od czasu choroby panny Wandy nie powiedział mi, wiele mam wszystkiego. Zdaje mi się, że będzie więcéj niż 160 rubli.

—No, to razem mielibyście przeszło 300 rubli to już jest i na komorne półroczne i na życie przez pierwsze parę miesięcy. A więc w imię Boga ja będę waszą swatką.

Jakoż w następną Niedzielę nad wieczorem, przyprowadziła pani majstrowa Chorzelska Tomasza Wilskiego do domu państwa Ciesielskich. Joanna już była uprzedzona o tych odwiedzinach, i powiem po cichu, że ubrała się jak tylko mogła najpiękniéj, ale zawsze skromnie i bez przesady. I wyglądała bardzo dobrze i niktby jéj więcéj nad lat dwadzieścia nie policzył. Tak to, pracowite, skromne i pobożne życie utrzymuje młodość i świeżość.

Państwo Ciesielscy przyjęli z chętném sercem wiadomość o zamierzoném zamęźciu Joanny.

— Tęskno tu nam będzie po tobie Joasiu, rzekła pani Ciesielska, i zapewne nie dostaniemy tak dobréj sługi, a raczéj pomocnicy i przyjaciółki, jaką ty byłaś dla nas; ale uznajemy, że czas już, abyś pomyślała o ustaleniu twojéj przyszłéj doli. Panie Tomaszu, przydała, zwracając się do konkurenta, pani Chorzelska zaręcza za ciebie, że będziesz tak dobrym mężem, jakim byłeś w ich domu uczniem i czeladnikiem. Jestem więc spokojna o przyszłość Joanny.

— Wielmożna Pani, odpowiedział Tomasz, uczynię co tylko odemnie zależeć będzie, żeby w pożyciu ze mną była szczęśliwa; a spodziewam się, że Bóg nam pobłogosławi—i ucałował rękę pani Ciesielskiéj i jéj męża.

— A teraz pomówmy o interesach—rzekł pan Ciesielski. Czy wiesz Joasiu, wiele masz funduszu w Towarzystwie Oszczędności, który w każdéj chwili odebrać możesz?

— Nie wiem dobrze, odpowiedziała. Przed trzema laty było podobno, jak mi Pan mówił, sto dwadzieścia dwa ruble i coś tam kopiejek; wniosłam przez ten czas czterdzieści i pięć rubli, to będzie wszystkiego 167 rubli, a prowizyi to ja nie umiem obliczyć.

— Otóż Joasiu masz w dniu dzisiejszym twojego funduszu 230 rubli srebrem.

— A zkądże tak dużo narosło? zawołała zdziwiona Joanna

— Musiało narość, kiedy tak jest napisane na świadectwie Kassy oszczędności, odrzekł pan Ciesielski.

Joanna pomyślała przez chwilę, a potém, całując rękę swojéj pani, rzekła. Widzę, że te

pieniądze, których wówczas nie chciałam przyjąć od państwa, poszły do Kassy oszczędności. Niechże więc stanie się zadosyć woli i dobroci państwa.

Ale tego nie domyślała się Joanna, że narzeczony Wandy dorzucił, gdy mu opowiedziano jéj poświęcenie i bezinteresowność, dwadzieścia rubli, do podarku swego teścia i tak złożyła się kwota, która połączona z funduszem Tomasza Wilskiego wystarczyła na założenie gospodarstwa.

W dwa miesiące potém, Joanna już była panią Tomaszową Wilską. Wesele odbyło się w domu państwa Ciesielskich. Przed ślubem otrzymała Joanna liczne podarunki od całéj téj rodziny, a które do jéj dobrego bytu przyłożyły się niemało.

XVIII.

Joanna żoną i gospodynią.

Joanna, od dzieciństwa nawykłszy do ścisłego wykonywania obowiązków swoich, jak była dobrą sługą, tak samo była rządną gospodynią, wzorową żoną. Ale zdarza się nie raz, że po ślubie okażą się złe wady i nałogi u obojga małżonków. Żona będzie zgryźliwą, upartą, nieoszczedną, mąż okaże się skłonnym do próżnowania i hulanki. Bogu dzięki, Tomaszostwo Wilscy nie mieli tych wad. Nie byli doskonali, bo gdzież są tacy ludzie na tym świecie? Joanna może była za nadto oszczędna,—żal jéj było każdego grosza na zabawę wydanego. „Jesteśmy na dorobku, mawiała. Już czuję, że mieć będziemy potomstwo, a więc trzeba pracować i zbierać“. Nie sprzeciwiał się jéj w tym względzie pan Tomasz, ale gdy mu się trafił jaki niezły zarobek, to nie odmówił sobie butelki bawara albo szklanki herbaty przy pogadance z przyjaciółmi. Nie krył się z tém przed żoną, a ona była tak roztropna, że mu nie czyniła wymówek, któreby mogły zakłócić ich pożycie, a męża jeszcze bardziéj nakłonić do przepędzania czasu za domem.

W drugim roku małżeństwa, wszedł do Spółki z dawnym majstrem swoim; a że wówczas mnóstwo domów stawiano w Warszawie, podejmowali się więc z początku stolarskiéj roboty przy nich, a potém i ciesielskiéj; nareszcie przyszło do tego, że za kwotę ugodzoną ryczałtem, stawiali kamienice zupełnie wykończone, tak że ich właściciele klucze tylko od nich odbierali w oznaczonym terminie. Joanna bardzo przykładała się do pomyślnego skutku tych przedsiębierstw. W warsztacie jéj męża pracowało ze dwudziestu czeladników i dziesięciu uczniów, połowa czeladzi była na ich stole, uczniowie zaś prawie wszyscy. Trzeba więc było zachować wielki ład i troskliwość, żeby porządnego jedzenia dostarczyć i uniknąć niepotrzebnych wydatków: a przecież chociaż była oszczędną, nikt u niéj nie narzekał na życie.

W ciągu lat sześciu powiła mężowi czworo dziatek. Kiedy rozwinęły się przedsiębierstwa jéj męża, już troje z nich było odchowanych, a najstarszy liczył rok siódmy i zaczynał się uczyć. Wzięła więc do nich niewiastę w sędziwym wieku, która ich pilnowała, a dwoje najstarszych sposobiło się do szkoły.

Nadarzył się im plac dość obszerny, przy jednéj z ulic poprzecznych, między aleją Jerozolimską a Twardą. Jeszcze wtenczas nie budowano się w téj okolicy; nabyli go więc za pięć tysięcy złotych. Powoli, przez trzy lata, z oszczędzonych zarobków postawił pan Tomasz domek murowany, bez piętra, o sześciu oknach i z sienią we środku; ale przewidując przyszły wzrost miasta, kazał założyć fundamenta i mury tak mocne, żeby na nich pierwsze i drugie piętro stanąć mogło. Połowa placu od ulicy została niezabudowana. W oficynie bezpiętrowéj był warsztat i kilka małych pomieszkań.

Pan Wilski nie omylił się w swojém wyrachowaniu. W kilka lat potém wybudował tę drugą połowę, tak, iż dziś jest właścicielem porządnéj kamienicy, z oficynami i ogrodem. Synów posyłał do szkół publicznych, a córki chodziły na porządną, chociaż nie wykwitną pensyę. Po skończeniu siedmiu klass, obrali sobie zawód przemysłowy, jeden z nich pracuje w cukrowni, a drugi z fabryce żelaznéj. Dziewczyny są przy matce i pomagają w gospodarstwie, dopóki nie zdarzy się dla nich porządne zamęźcie.

XIX.

Dawna towarzyszka w służbie.

Na tém kończymy historyą owéj biednéj sieroty, któréj matka, nie z własnéj winy, ale z dopuszczenia Bożego, straciwszy swoją chatę, musiała żebrać kawałka chleba. Widzicie więc

jak to statek, rządność, pracowitość, pobożność i przykładne życie, doprowadzą nietylko do skromnego kawałka chleba, ale nawet i do majątku. Nie potrzebuję powiadać, że Joanna była litościwą dla biednych, pamiętała i nie wstydziła się tego, że i ona niegdyś sama prosiła o jałmużnę: i dla tego też, żadnemu biedakowi nie odmawiała pomocy. Lecz umiała poznać żebraków i żebraczki z rzemiosła, którzy grosz wymęczony natręctwem marnują na gorzałkę, albo udając nędzarzy, mają nie mało pieniędzy zaszytych w łachmanach swoich. Takiego, za drugiém lub trzeciém spotkaniem, odróżniła i nic od niéj nie dostał. — Znając jéj litościwe serce, mnóstwo ubogich zbierało się przed jéj domem raz na tydzień, co piątek, a każdy odchodził obdarzony miedzianym pieniążkiem i kawałem chleba. Pani Tomaszowa sama rozdawała tę jałmużnę i nie jednemu pomogła skutecznie, nastręczając mu robotę, do sił jego stosowną.

Pewnego razu, stanęła przede drzwiami jéj domu kobieta, jeszcze nie stara, ale osłabiona nędzą, a bardziéj, jak to było widać, złém i nieporządném życiem. Pochylona ku ziemi, kulawa, z ręką wykręconą i bezwładną, z twarzą pokrytą czerwonością i wyrzutami świadczącemi o jéj nałogowém pijaństwie, w brudnych łachmanach, wzbudzała więcéj odrazy i wstrętu, niżeli politowania.

Spojrzawszy na panią Wilską, krzyknęła mimowolnie: „O Boże! cóż ja to widzę, czyż to moja dawna...?“ ale w tém zamilkła nagle, gdyż lękała się obrazić pani domu i postradać jałmużnę. Usłyszała Joanna jéj wyrazy i zadziwiona skinęła na żebraczkę, żeby za nią poszła do sieni. Tam owa kobieta, jeszcze raz wpatrzywszy się w panią Wilską, zawołała: „O Boże! czyliż mnie oczy mylą? Ale nie . . . wszakże to pani jesteś owa panna Joanna, która . . . .“ Nie śmiała dokończyć.

— Ja, taż sama Joanna Białkowska, niegdyś sierota. Zdaje mi się, że i was poznaję moja kobieto. Wszakże to ty owa Aniela, z którą znałam się w młodocianych latach na wsi, a potém wynalazłam ci miejsce u mojéj szanownéj opiekunki, pani Ciesielskiéj.

— Tak, ja to jestem, odpowiedziała z płaczem żebraczka.

— Usiądźcie tu sobie, a ja, załatwiwszy się z ubogiemi, wkrótce tu powrócę i zobaczę, co będę mogła dla was uczynić. Joanna zaprowadziła żebraczkę do izby służących i dała jéj posiłek, a potém rzekła:

— I cóż ciebie Anielo przyprowadziło do tak ciężkiéj nędzy?

— A cóż W-żna Pani! takie to już było moje przeznaczenie, że mi się nic nie wiodło! Porzuciłam dom państwa Ciesielskich i namówiono mię za szynkarkę do pobliskiéj bawaryi. Tam przez rok cały służyłam; kawalerów miałam bez liku; często i parę złotych wsunięto mi do ręki, ale cóż kiedy to wyszło na zgubę? Zachorowałam, zostałam bez służby. Długo byłoby gadać, przez jakie koleje przechodziłam; byłam to młodszą, to późniéj kucharką, alem nigdy nie posiedziała na miejscu. Zestarzałam się przedwcześnie, nawykłam do wódeczki, bo ta jedyną była dla mnie pociechą, i nareszcie przyszło do tego, żem nigdzie nie mogła dostać służby. Postarałam się więc o szczotki i stanęłam pomiędzy najemnicami przy Teatrze. Pieniądze tak mi uciekały z ręku, żem nie mogła zdobyć się na czyste choć ubogie ubranie, a przecież obdartéj i brudnéj najemnicy nikt nie zawoła do roboty. Nic mi więc nie pozostało, jak zostać śmieciarką, i na tém smutném rzemiośle przeszło mi lat sześć. Nędzne mając mieszkanie i życie, w ciągłym zaduchu i brudzie, jedyne lekarstwo znajdowałam w kieliszku wódki, aż nareszcie pijana spadłam ze schodów i złamałam rękę i nogę. Poleżałam w szpitalu trzy miesiące i wyszłam z niego kulawa, z bezwładną ręką. Oto jest całe życie moje.

Joanna pomyślała przez chwilę, a potém rzekła:

— Ja i mój mąż moglibyśmy znaleźć dla ciebie wygodny przytułek aż do śmierci. Czy chcecie tego?

— A gdzież to! zapytała żebraczka.

— W Towarzystwie Dobroczynności. Tam cię wkupimy.

Skrzywiła się na te słowa zastarzała próżniaczka i rzekła:

— Ależ tam tak nudno, tak głucho jak w klasztorze!

—A tobie jeszcze się chce zabaw Anielo? zapytała surowym tonem Joanna.

— O zabawie trudno myśleć, ależ przynajmniéj człowiek może pójść, gdzie mu się podoba, i pogadać z kim zechce.

— Czém skorupa za młodu nasiąknie, tém będzie trącić całe życie, odpowiedziała Joanna. Mądre to przysłowie. Już ciebie nic nie prze-

robi. Masz złotówkę i idź z Bogiem. Co piątek możesz tu przyjść razem z drugimi i dostaniesz pięć kopiejek, zamiast dwóch, które każdy z ubogich otrzymuje odemnie. Ale pamiętaj, żebyś nie przychodziła pijana, bo nicbyś nie dostała, ani tego razu, ani też nigdy potém. A teraz idźcie sobie.

Wyszła Aniela niczém niepoprawiona, pomrukując przez zęby, „Co mi za pani! była tém samém co ja, a teraz chce mi rozkazywać!“

I tak się rozeszły dwie kobiety, które przez całe życie szły odmiennemi drogami. Wiemy, jak Bóg pobłogosławił Joannie. Aniela, przez płochość, próżniactwo i lekceważenie nauk Zbawiciela naszego, stała się celem pogardy i w ostatnią nędzę popadła, na którą niema ratunku, bo ta nie z przypadków i losu wynika, ale z własnéj winy.

Modlitwa Wieczorna.

I cisza padła na ziemskie obszary,
I na kolanach drużyna już cała
Modli się, w pełni miłości i wiary:
Przedwieczny i cześć Ci i chwała!

Modli się rolnik na zżętym ugorze,
Pastuszą pieśnią dolina rozbrzmiała,
I cała ziemia modli się o Boże!
Przedwieczny i cześć Ci i chwała!

Kielichy lilji schylone, pokorne,
Łąka woniami i zielem wspaniała,
Zasyła Tobie modlitwy wieczorne:
Przedwieczny i cześć Ci i chwała!

Ptaszek ostatnią piosnką w mrocznym borze,
Co się w powietrzu na cześć Twą rozwiała,
I duch mój Tobie modli się w pokorze:
Przedwieczny i cześć Ci i chwała!

Władysław Józef Bełza.

FREBLOWSKIE ZABAWKI SZKOLNE

i

Popis roczny biednych dzieci w Ochronie IX w Warszawie.

Niejaki Frebel, rodem Niemiec, ułożył dla dziatek, od lat 3-ch do 7-iu najwyżéj, rodzaj zabawek, które w sposób przyjemny i pouczający mają rozwijać myśli w tych młodych główkach i zrobić je przystępniejszémi do przyjmowania stałych, poważniejszych nauk, jakiemi są pisanie, czytanie, rachunki i miernictwo. Żeby zaś, obok rozwijania umysłu, nie zaniedbywać i sił cielesnych, Frebel podał sposób urządzania *ogródków dziecinnych*, gdzie każdy z tych małych ogrodniczków ma swoją oddzielną lészkę, którą skopuje, uprawia, zasiewa lub zasadza gołązkami, a przytém zostawia okrągłe trawniczki, robi dróżki, rabaty czyli brzeżnice wysadza kamykami i kwiatami, — jedném słowem w pocie czoła pracuje. Obok tego w ogródkach takich urządzone są drabinki, poręcze, linki, do wdrapywania się, biegania i huśtania, to jest gimnastyczne przybory, do których należy i gra w piłkę. Ogródków takich i szkółek wychowawczych ma być podobno już dużo w niemieckich krajach; u nas dopiero jeden się przykład tego pokazał, jak o tém poniżéj powiemy.

Widzimy ztąd, że Frebel w zasadzie nic nowego nie wymyślił; i u nas zamożniejsi, zwłaszcza rostropniejsi rodzice w szkółkach swoich domowych, umieją pogodzić dobrze potrzeby rozwijania umysłu smaku i serca, z rozwijaniem sił fizycznych; a rozsądny nauczyciel więcéj jeszcze i lepiéj zrobi dla swych maleńkich uczniów, jeżeli zręcznie i umiejętnie zastosuje to kształcenie różnostronne do wieku dzieci; boć co bawi trzech lub czteroletnie dziecko, to już może znudzić siedmio lub ośmioletnie. Mamy téż książkę wielce nauczającą, arcydzieło w wychowywaniu dzieci, pod napisem *Pielgrzym w Dobromilu*, gdzie wiele dobrych rzeczy pogodzono razem: bo prócz ogrodownictwa i całego gospodarstwa, oraz znajomości leczniczych ziół, wyłożono dzieciom przy zabawie zasady wiary, moralności i naukę własnych dziejów. W ten téż sposób ponętny niegdyś dziedziczka Puław dzikie i nieokrzesane dzieci zwabiła do nauki, wykarczowawszy zarazem przy pomocy ich drobnych rąk, dzikie ugory i obsadziwszy je drzewkami. A liter wyuczyła ich w ten sposób, iż schroniwszy się z dziatwą przez deszczem do budynku i przerwawszy szczepienie drzewek, zaczęła od tego, że im wyłożyła najprzód przyrodzone dźwięki ludzi, ptastwa i zwierza domowego, i każdy taki dźwięk ochrzciła literą; kształtów zaś liter nauczyła ich za pomocą patyczków, i dopiero tak złożone litery, od niechcenia, pobudziła ich do kreślenia na tablicy kredą. W zasadzie więc ten sposób nietylko że wcale nie jest niższym od nauki Freblowskiéj, ale pod niektóremi względami wyższym, bo przy zabawie tego rodzaju dzieci nauczyły się czytać i pisać, czém się wcale nie zajmuje Frebel jednocześnie w począt-

kowych zabawach. Dzieciom wiejskim naszym znana jest dobrze zabawa w *krąga*, która, dzieląc dziatwę na dwie gromadki, przyucza je do zręczności i ciału wiele ruchu dodaje: bo jedna strona rzuca po ziemi krąg, a druga musi go powstrzymywać, odbić pałkami, jeżeli nie chce być wygnaną na jaką psią-górkę, albo *Szczekanice*... W szkołach też naszych, zwłaszcza miejskich, gra piłkowa w *klassy*, *palanta*, *extra-metę*, w *bartosza*, *króla* i t. d., po nauce wielce staje się ożywczą i wzmacniającą dla uczniów. Chodzi tylko o to, aby podobnych zabaw nie zaniedbywano u nas, lecz owszem, aby się pod okiem nauczycieli i przełożonych odbywały i przez to się w granicach obyczajnéj igraszki trzymały. Dawniéj uczniowie bawili się jeszcze w *palcaty* czyli w fechtunek za pomocą prętów.

Lecz jeżeli powiedzieliśmy, że Frebel nic nowego nie wymyślił w zasadzie, to przecież w formie położył on wielką zasługę przez to, że zabawki swe ściśléj połączył z kształceniem dziatek, ułożył je w sposób porządkowy, i tak zebrane podał jako podręcznik dla nauczycieli, od których znowu dobréj chęci i rozgarnięcia wszystko niemal zawisło,—i co jeszcze, że Frebel przepisał do każdéj pouczającéj zabawki śpiew, który powinien być prosty, niewyszukany, lecz tak jak na przykład nasz krakowiak, mazurek, lub obertas.

Rozpatrzmyż więc te Frebla zabawki szkolne, które on nazwał *podarkami dla dzieci*. Jest ich sześć. *Pierwszy* składa się z sześciu piłek różnokolorowych, z których się dzieci mają uczyć rozpoznnia kolorów i ilości przedmiotów, (co może jest najmniejsza, bo każde dziecko bez nauki łatwo przychodzi w życiu do téj znojomości),—ale ważniejszą jest rzeczą, że dzieci przez odpowiednie ruchy tychże piłek przyuczają się zawczasu po poznania linij, różnych kierunków ruchu i ich nazwań. I tak, jeżeli piłkę porzucimy w górę lub na ziemię, to ruchy jéj są *swobodne*, a jeżeli przymocujemy piłkę do sznurka i poruszamy ją, to ruchy jéj są określone, albo raczéj *przymusowe*. Jeżeli piłką turlamy po ziemi, to ruch jéj, zwany *poziomym*, jest ze wszystkich najprostszym. Frebel przepisuje zarazem śpiew do podobnego ruchu piłki: *Leci piłka leci, poziomo, po ziemi; Chwytajcież ją dzieci rączkami waszemi*. Jeżeli znowu za pomocą sznurka opuszczamy piłkę na dół i podnosimy ją do góry, wtedy piłka ma kierunek *prostopadły* czyli pionowy,—a dzieci przyśpiewują sobie wtedy: *Z dołu do góry, z góry na dół!*—Gdy zaś piłką kręcimy w kółko, to nadajemy jéj ruch *obrotowy*, a śpiew taki jéj towarzyszy:

Hej! héj! piłeczko,
Kręć się w kółeczko,
W lewo, w prawo
Kręć się żwawo!
Kręć się piłeczko!

Okręcając piłkę około patyczka lub innego przedmiotu stojącego, to kręcić się będzie *szrubowato*.—Piłki są sześcio lub siedmiorakich kolorów, to jest trzech głównych: *czerwonego*, *niebieskiego* i *żółtego*, i trzech kolorów drugorzędnych, które powstają z pomieszania tamtych, i tak: czerwony z żółtym daje kolor *pomarańczowy*, niebieski z żółtym daje *zielony*, a niebieski z czerwonym *fioletowy*. — Inne objaśnienia drukowane w książeczce oddzielnéj, w Warszawie niedawo wyszłéj, może niepotrzebnie tylko miejsce zajmują, bo nie potrzeba aż piłek do tego, żeby dziecko nauczyć, co jest np. *za* pudełkiem, *w* pudełku, lub *na* pudełku; doświadczenia codzienne w domu łatwo je tego nauczą wraz z mową. Pożyteczniejsze za to są wskazówki bawienia się dalszego témi piłkami, przy których dzieci nabierają zręczności i ruchów częstych z pożytkiem dla zdrowia, używają. Są to właśnie owe tak zwane *klassy piłkowe*, oddawna u nas już znane i używane przez uczniów. Że zaś tam jest wyliczony i *palant*, któréj to gry, zasadzającéj się głównie na podbijaniu piłki grubszym kijem, używać mogą dopiero starsze dzieci, przeto Frebel, czy też autor książeczki wspomnianéj, zabawki Freblowskie przeznacza widocznie nietylko dla trzech, lub pięcio, ale nawet—siedmio i ośmioletnich dzieci.

Drugi podarek Frebloski składa się z *sześcianu*, czyli kawałka obciosanego równo drewna, mającego cztery kanty pionowe, a więc sześć ścian równych, kwadratowych. Uczy się z niego dziecko, co to jest *kwadrat* (to jest ściana mająca 4 boki równe sobie), co to jest *kąt*, (to jest zejście się z sobą dwóch linij, czyli boków). *Trzeci podarek* składa się z *ośmiu sześcianków*, które przyłożone do siebie stanowią jeden sześcian duży. Układać z tych kawałeczków mogą dzieci domki, piece, łóżka, bramy i t. p., co rzeczywiście pobudza dziecko do myślenia, do samodzielnéj roboty i do uczenia się na drobnostkach mechaniki, tak potrzebnéj potém w życiu nie-

jednemu z wieśniaków i rzemieślników. Podarki: *czwarty, piąty* i *szósty* zawierają już coraz więcéj sześcianków, a złożyć z nich jaką figurę, jaką budowę już daleko trudniéj, ale za to przyjemniéj, jeżeli dobrze wypadnie. Prócz tego dają się jeszcze dzieciom kolejno różne inne zabawki, jak patyczki, druciki, kolorowe papierki, słomki, wstążki, z których układają figurki, litery, pletą koszyczki i t. p., jednėm słowem tak przechodzą aż do szycia, tkactwa, haftowania, a starsze umiejące już czytać, robią wypukłe widoczki domów, gór, rzek i tym podobnych. W ogóle *Zabawki Frebloskie* tak jak wszystkie dobrze i mądrze obmyślane zabawki, są wielce pomocne do rozwinięcia umysłu w dzieciach, utrzymują je w ciągłym ruchu, w pracy i to prawie nieznacznie, bo bawiąc, uczą dzieci, do pewnego czasu. Można więc rzec, że sposób ten jest bardzo przydatnym jako pomocniczy w szkółkach, przy wykładaniu stopniowém nauk, i dla tego téż zalecić go wypada jak najusilniéj nauczycielom elementarnym. Dobry i rozsądny nauczyciel będzie umiał wybrać z podobnych zabawek te, które najwięcéj odpowiadają wiekowi i pogodzą się z czasem przeznaczonym dla dzieci. Bo rozwlekłość, którą przy pierwszym podarku zauważaliśmy, a ztąd i strata czasu i koszt za tém idący, niemały, chyba tylko dla zamożniejszych dzieci, i to nawet niepotrzebnie, mogłyby ujść. Ogrodowe wszakże zajęcia gimnastyczne, ćwiczenia ciała, śpiew dla dzieci obojga płci, zabawa w *piłkę*, lub na wsi w *krąga* dla chłopców, bezwarunkowo do liczby najpotrzebniejszych szkolnych zabaw powinny wchodzić.

W Warszawie tylko Ochrona IX pod nazwą ś. p. księdza Baudouina (Boduena), dotąd wprowadziła u siebie wychowywanie dziatek sposobem Frebloskim. Opiekun téjże Ochrony, p. Jan Gautier (syn), gorliwy przyjaciel cierpiących, z zapałem oddający się wychowywaniu powierzonych mu biednych dziatek, nie wahał się pierwszy zaprowadzić u siebie tę nowość, gdzie właśnie p. Adam Wiślicki, już blisko rok bezinteresownie wykłada sposób zajęć Frebloskich, ufny w to, i my wraz z nim, że wszelka uczciwa nauka musi wydać owoce. Czas pokaże, czy owoce te będą dojrzalsze niż inne, i czy młodziuchne umysły ogarnięte potem wirem ciężkich potrzeb i pracy, po wyjściu z ochrony, zużytkują z korzyścią te owoce, — obok tego względu, iż, zważając na krótki ich pobyt w ochronie, przedewszystkiém te biedne dzieciny czytać, pisać i rachować nauczyć się powinny. Pomocą w tych zacnych usiłowaniach były panie: Józefa Święcka, dozorczyni Ochrony, pani Ludwika Szrœder, panny: Wanda Skłodowska, Bronisława Blum, Kamila Chmielewska, Bronisława Sulatycka i Ewelina Nowicka. Dzieci obojéj płci wychowuje się tam 140; połowa ich uczy się według sposobu Frebla. Przybory do téj nauki podarowały zacne Opiekunki téjże Ochrony.

W dniu 27 Sierpnia na ogólnym popisie publiczność tamże zgromadzona z rozrzewnieniem słuchała śpiewów w oddziale Freblowskim, wydobywających się z ustek dziecinnych.

Wierszyki do zabaw tych napisał bardzo zręcznie p. Wł. Bełza, a są one umieszczone w książeczce p. n. „*Sztuka Wychowawczego Bawienia Dzieci* podług Frebla, *Dar pierwszy*, przyczém Pudełko z 6-ma piłeczkami;“ wydał ją p. Wiślicki Redaktor Przeglądu Tygodniowego. Książeczek takich, na które ogłoszona już prenumerata, będzie kilka.— Prócz tego wyszła już poprzednio książka pod napisem *Dziecinne Ogrody* (podług Frebla) napisana przez Ksawerę Kuwiczyńską. *J. Gr.*

RÓZNOŚCI.

Tabliczka Dzielenia — na wzór Tabliczki Mnożenia Pitagoresa (uczonego Greka w dawnych czasach), przez Alexandra Karasowskiego ułożona, wyszła niedawno, po cenie $2\frac{1}{2}$ kopiejek (5 groszy). Tabliczka ta jest odwróceniem rzędów liczb z tabliczki mnożenia; i tak, ponieważ w mnożeniu stoi: *dwa razy cztery-jest ośm* ($2 \times 4 = 8$), to w dzieleniu będzie *cztery w ośmiu-jest dwa*, czyli $4 : 8 = 2$, i t. d. Rzecz ta, jakkolwiek nic nowego nie zawiera, jednakże dla młodziuchnych umysłów jest zwróceniem uwagi w rachunkach, — a przytém tak tania, więc i warta jest wzmianki.

Karbunkuł, albo zaraza bydlęca, Syberyjską zwana, nawiedziła niektóre miejscowości naszego kraju. Wiadomo, że tylko nagła pomoc weterynaryjna i ścisłe odłączenie zdrowego bydła od zarażonego mogą przeszkodzić szerzeniu się téj choroby. Ale co jeszcze jest smutniejsza! to, że lud nasz wiejski biedniejszy, odgrzebuje zwykle upadłe bydlę z dołu, gdzie bywa zakopa-

ne i mięso takie, trucizną przejęte, używa na pokarm, nie bacząc, że dla przejęcia téj zarazy dosyć jest tylko dotknąć się bydlęcia zarażonego, a cóż dopiero je zjadać! W jednéj z wiosek podlaskich kilkanaścioro ludzi zachorowało w ten sposób na *czarną krostę*, z któréj tylko szybka pomoc lekarska, może uratować od śmierci.

Skutki ciemnoty i zabobonów.—W dniu 3 Sierpnia r. b., we wsi Jastrzębie w powiecie kutnowskim, pies włościanina Macieja Biernaciaka wściekł się i pokąsał dziewięcioro dzieci. Włościanie, ojcowie wspomnionych dzieci wraz z sołtysem Wincentym Jagiełło, pragnęli ukryć ten wypadek i nie zawiadomili o nim nawet wójta gminy, a udawszy się do jakiego kowala we wsi Sleczynie, z jego porady zabili wściekłego psa, wydobyli z niego serce, i ugotowawszy je, odwarem tym poili pokąsane dzieci. Wójt gminy, dowiedziawszy się o tym wypadku, udał się wraz z felczerem do wsi Jastrzębie, gdzie, przekonawszy się o rzeczywistości tego wypadku, kazał zabić wszystkie psy podejrzane, a dzieci odesłać do szpitala powiatowego w Kutnie. O wypadku tym dano znać sądowi policji prostéj w Kutnie, dla pociągnięcia winnych do sądowéj odpowiedzialności, za ukrycie wypadku. Tak zatém przesąd dziwny i grzeszny nietylko naraził włościan na odpowiedzialność, ale może ich narazić i na stratę dzieci.


Kumoszka całego świata

— Przypominam sobie jedno zdarzenie z tych czasów, kiedy to w Warszawie na rynku Starego-miasta pod pręgierzem przestępców stawiali. Raz przywieźli na czarnym wozie jednego i zaprowadzili na rusztowanie. Ludu było co nie miara! w tém jedna Jéjmość, taka jako-li ja, albo jeszcze więcéj gadać lubiąca, tylko głupiuchna jak nogi stołowe—nie przymierzając, zaczęła się dopytywać ciekawie jednego pana, co stał obok nas: — O! mój Boże, za cóż to będą piętnowali tego biedaka? może on co ukradł, może kogo zabił? nie wie pan czasem za co?—„Za niesłychaną zbrodnię, moja kochana pani — odpowiedział ten pan jakiś figlarny: — wystawże sobie Jéjmość, co ten hultaj wyrabiał: on przeszłéj zimy suszył śnieg w piecach rozpalonych węglami, i potém go za sól sprzedawał.“ — No! proszę — zawołała kobiecina — czego się téż to już ludzie nie dopuszczają.

— A teraz państwu powiem, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, wyjąwszy złe trzewiki, bo te nigdy na dobre wyjść nie mogą. A mówię to dla tego, że namówiłam mojego Gabrysia, aby mi kupił trzewiki z wysokiemi korkami, jak to teraz (szczególniéj bardzo niskie panienki) chodzą, żeby się większemi wydały. Toż mi i kupił, a kiedym je prędko zdarła, nie chce mi na insze dać pieniędzy i powiada, że muszę czekać dopóty, dopóki nie odchodzę tego, co kosztują, bo są dwa razy droższe od zwyczajnych ciżem z Ordynackiego. Tacy to teraz są mężowie, nudni, jak lukrecja, — pieniądze ściskają w garści i nam biednym kobietom ubrać się *do-ludzi* nie dają. Bodaj to w Ameryce, tam podobno już żony chodzą i do wosjka, a mężowie niańczą dzieci i pończochy cerują. — Ah! —ale cóż robić! Oto z tych trzewików przypomina mi się jeszcze jedno:

Śliczną dostałam teraz służącę, aż miło! Posłałam oto mojéj kumie z Dunaju na imieniny w podarunku dwa słoiki pomidorów, a mój Gabryś dołączył do tego karteczkę. Służąca, co je niosła, na skręcie ze Starego Miasta pośliznęła się na kamiennym chodniku i wypuściła z ręki jeden słoik, który na kamieniach rozbił się — jak nic!, a pomidory powędrowały do rynsztoka. Ale panna niezgrabijasz nie zmięszała się tém wcale, tylko kończy swoją drogę i oddaje mojéj kumie drugi słoik. Kuma przeczytała karteczkę i zapytała dziewczyny: A gdzież jest drugi słoik?— Stłukłam go, proszę Pani!— A to jakim sposobem? — Oto tak! proszę Pani — i w tém wypuściła z ręki pozostały słoik, rozbiła go i pięknie uszlachciła czyściutką podłogę! — Ot, co to znaczy zgrabna służąca.

Zagadka.

Nogi na mrozie, kiszki na drodze, a głowa na weselu? —

(c h m i e l.)

Treść. Poczciwość i Praca (powieść, dokończenie). — Modlitwa Wieczorna (wiersz). — Freblowskie Zabawki Szkolne. — Różności. — Kumoszka całego świata. — Zagadka.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat.—Druk J. Goldmana.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.